



# WESOŁE ABC

## W PUSTYNI



— A niektórzy twierdzą, że lwy nie boją się człowieka...

## INTERES

Dwaj wspólnicy siedzą przy biurku i obliczają straty.  
— Samek, a co będzie z protestowanym wekslem Kokotowicza? Daleś g ochociaż coś?  
— Dalem, co mogłem.  
A ile?  
— Dalem największe słowo honoru, że chwilowo nie mu dać nie mogę, ale jak będę miał, to mu dam...

## MŁODZI IDA

Jeden z naszych najwybitniejszych aktorów siedzi w towarzystwie młodego adepta sztuki scenicznego.  
— A jednak twierdzą — peroruje młodzieniec — że przyszłość będzie należała do młodych!  
— Tak — odpowiada sceptycznie tamten — jak się zestarzeją!

## PROTEST

Dwaj aktorzy rozmawiają o jednym ze swych kolegów.  
— Ma bezmyślną twarz, kanciaste ruchy, a elegancję fryzjerską! — mówi jeden.  
— Protestuję! — woła drugi.  
I po chwili dodaje:  
— W imieniu fryzjerów!

## BIUROKRACJA

Do okienka w pewnym urzędzie pocztowym podchodzi zainteresant i zwraca się do urzędnika:  
— Przepraszam pana, gdzie tu jest biuro informacji?  
— Może pan dowiedzieć się w biurze informacji.

## BEZ OBAW

Pani Kociółek do nowej wychowawczyni:  
— Marysiu, uważaj na Zuzię, że by się jej nic nie stało, jak będzie przechodziła przez ulicę!  
Zuzia: Nie bój się mamusiu, zawsze z nami idzie żołnierz, który nas pilnuje!

## DELIKATNOŚĆ

— Czy zastałem pana dyrektora?  
— Niestety, proszę pana, pan dyrektor już od miesiąca leży w grobie...  
— O, to nie będę przeszkadzał!

## STRASZNY SEN



— Miałam straszny sen. Śniło mi się, że jestem japońską gejszą.  
— Cóż w tym strasznego?  
— Jakiś co? Przecież nie umiem po japońsku...

# R o s ó ł

Okazuje się, że gotowanie nie jest żadną sztuką. Nasze żony i teściowe grubo przesadzają.  
Wczoraj przyszedł do mnie Konstanty.



chcę. Dość już mam tego siotowania się na mieście. Chciałem zjeść porządną, domową obiad.  
— Trudno chyba wymagać, żebym sam gotował.

W kilka minut potem woda bulgotała wesoło w garnku.  
— Ile soli? — spytał — Szklanka wystarczy?

— Chyba tak. A koperek kupiłeś?

— Nie było mowy o koperku. Skąd mogłem wiedzieć? Zresztą w gabinecie jest asparagus.

— Zerwij — zgodził się Kocio.

Właśnie mieliśmy zamiar zdjąć garnek z ognia, gdy zabrzmiał dzwonek.

Kocio poszedł otworzyć. Po chwili wrócił.

— Jakiś pan Ceregielski przyszedł. Z wizytą.

— My już po obiedzie — rzekłem, stawiając talerz przed Ceregielskim — Proszę, nurch-że pan je. Może sól podać?

— Nie — rzekł, spróbowaś — dziękuję.

Kępował się widać trochę, bo co chwila odkładał łyżkę i z ledwością zmusiliśmy go do skończenia rosółu.

— Smakowało? — spytałem.

— Bardzo — westchnął — Ale tak się najadłem, że nic więcej nie ruszę.

— Jaki? Jest przecież drugie danie...

Tu przerwał mi Kocio.

— Niestety — rzekł — drugiego dania nie ma. Zapełnij.



— Złapałem się za głowę. Ceregielski? Rzeczywiście! Byłem przecież u niego na przyjęciu. Cate szczęście, że zrobiliśmy dziś ten obiad. Podawaj, Kocio!

Rosółu starczyło tylko na jeden talerz. Wygotował się, czy co?

— Włóż mięso do garnka. Leży w papierze na oknie...

— Ale rosół był dobry? — zakończyłem niemą sylwację.

— Bardzo — powtórzył raz jeszcze Ceregielski.

ODROWAŻ

## POMYLKA



— Oh, Józio, puść mnie. Co ludzie o nas pomyślą...

(„Marianne“)

## ZŁOŚLIWOŚĆ

W pewnym mieście prowincjonalnym funkcjonariusze policji masowo zapadli na gripę.

Dowiedziawszy się o tym starosta, westchnął:

— No, raz przynajmniej naszej policji udało się coś złapać.

## POGROMCZYNI

— I pani, przy swej wątpliwej budowie jest pogromczynią zwierząt?

## ABC

ZBLIŻA  
STOLICE  
Z PROWINCJĄ

— Nie umiesz? — pyta Kocio.

— Może i umiem. Nie próbowałem. Ale w ogóle co za pomysł?

— Pomysł dobry. i prosty. Ugotujemy sobie obiad.

— Zwiariowałeś? Przecież to zabierze kupę czasu!

— Nic podobnego — uśmiecha się Kocio — Ja cię nauczę.

Pójdiesz do rzeźnika i kupisz mięso z kwiatkiem. Ja tymczasem rozpalę ogień i za pół godziny będziemy mieli uspaniały obiadek z dwu dań. Rosół i sztukę mięsa!

— Ha, — westchnął — do brze. Idę po mięso.

— Tylko z kwiatkiem, pamiętaj!

Kupiłem trzy kilo. Przyniosłem.

— A gdzie kwiatek? — pyta Konstanty.

— Musi tam gdzieś być. Zgodałem wyrażnie.

— Nie ma. Daleś się oszukał, fujaro.

— W sypialnym jest petaragonia — poddałem niesmiato.

— Niech tam — powiada Kocio — zerwij.

## ZROZUMIAŁ

— Stefek znasz mnie od dzieciństwa lat... Możebyś mi... pożyczyl... sto złotych?

— Nie, nie pożyczę.

— A to dlaczego?

— Właśnie dlatego, że znam cię już dziesięć lat.

## NIE DA RADY

Członek orkiestry wojskowej, szeregowiec Wasiak miał przykry wypadek. Schodząc ze schodów spadł i złamał rękę. Umieszczono go w szpitalu.

Po upływie kilku tygodni lekarz bada mu kość, stwierdza poprawę i pyta:

— No i co, panie muzykant, będziesz mógł już bębnić?

— Nie da rady, panie majorze — odpowiada pacjent.

Mija znów dwa tygodnie, lekarz ogląda zrosniętą rękę.

— Ale teraz będziecie już mogli grać na bębnie?

— Nie, panie majorze, nie będę mógł...

— Co u licha? Symulujecie, czy żarty stroicie? Przecie ręka jest już wyleczona.

— Tak, ale ja nie jestem doboższem, tylko trębaczem.

## PRAKTYKA

Nauczyciel: — Dziecko żebyś ty wiedział choć setną część z tego, co ja wiem!

— Uczeń: — Panie profesorze, to nie sztuka, jak się już trzydziści lat jest w tej samej klasie.

## ROZTARGNIENIE



„Lustige Blätter“.

## POWÓD

— Nie mogę się pojąć! Porzucasz męża, którym zachwycają się wszystkie kobiety.  
— Właśnie dlatego...

## DOBRE SERCE

W pewnym miasteczku mieszkali dwaj bracia. Jeden był bogaczem, drugi nędzarzem. Pewnego razu bogaty brat odwiedza uboższego, by się dowiedzieć, jak on się ma. Ku swemu zdziwieniu zauważył, że brat, jego żona i dzieci tańczą.

— Dlaczego tańczycie w pospolity dzień powszedni? Co za radość was spotkała?

— Tańczymy umyślnie — odrzekł biedak — aby zapomnieć o głodzie.

Bogacz bardzo się wzruszył położeniem brata i rzekł:

— W takim razie przyjdźcie do nas, u mnie są podłogi froterowane, więc łatwiej tańczyć.

## CUD

Szames synagogi w Lubartowie bardzo się złości. Zapada już zmrok, chciałby bóżnicę zamknąć, a stara Szczupakowa modli się i modli. Wreszcie skończyła i wychodzi.

— O co wy się tak modlicie. Szczupakowa? — pyta zaintrygowany szames.

— Żeby Pan Bóg zrobił cud i żebyśmy ja wygrała na loterii.

— A jaki macie numer?

— Numer? — oburza się Szczupakowa — co to byłoby za cud, żebyśmy wygrała, jak bym miała los? Ja chcę wygrać bez losu!

## PRZYJACIOŁKI

— Nie sobie z tego nie robię, że mój Władek od czasu do czasu ogląda się za piękną kobietą. On przecież wariuje za mną.

— Możliwie, ale musisz się liczyć z tym, że nawet wariaci mają od czasu do czasu chwilę przytomności.

## W KINIE

# KINO



— Proszę pani, jest tylko jedno miejsce za kolumną, która zżania ekran.

— To nie nie szkodzi. Film jest tak podły, że może pan nie żałować...

— Na tym właśnie polega tajemnica mego powodzenia — tłumaczy pogromczyń. — Lamparty i tygrysy czekają, aż przytyje.

**CZAS TO PIENIĄDZ**

Durandowie udają się na bal. Pani Durand ubiera się bez końca. Nareszcie jest gotowa i wchodzi do pokoju.

— Tak, możemy iść!

Zaraz mówi Durand — muszę się na nowo ogolić.

## WPADUNEK

— Kiedy odkrył pan, panie dozorca, że ów gość w muzeum numizmatycznym był złodziejem?

— Kiedy mi na odchodnym wcisnął do ręki jako napiwek jednego rynoskiego denara.

## U DOKTORA

— A więc zabraniam panu paść, pić i grywać po nocach w karty!

— Panie doktorze, czy tu czasem przede mną nie była moja żona?...